

Patrycja Pustkowiak

Czy jest coś bardziej podejrzanego niż mieszczański salon? No dobrze, może austriacka piwnica, ale to już nokaut. Pozostajemy więc może przy tym pierwszym. „Straszne mieszkania. W strasznych mieszkaniach/ strasznie mieszkają straszni mieszczenie.” – pisał Julian Tuwim w swoim słynnym wierszu „Mieszkańcy”, w innym miejscu dodając: „I wszystko widmo, i wszystko fantom”. Bardzo to adekwatne w odniesieniu do „Kolacji kanibali”, pochodzącego z lat 60. tekstu armeńskiego twórcy nazwiskiem Vahe Katcha, który cieszy się szaloną popularnością we Francji i właśnie debiutuje w Polsce. Owym Tuwimowskim widmem krążącym nad głowami bohaterów sztuki – zgromadzonych na urodzinowej kolacji przyjaciół reprezentujących „straszne mieszczaństwo” – okazuje się oczywiście moralność.

„Tyle wiemy o sobie,/ ile nas sprawdzono”, jak napisała nasza noblistka. I każdy z nas chyba marzy, żeby go nie sprawdzić. Niestety, grupa znajomych wziętych pod lupę przez twórcę „Kolacji kanibali” nie ma tego szczęścia. Zostaje sprawdzona bezlitośnie, w warunkach wręcz laboratoryjnych. Zapewni je nam najmocniejsza z sytuacji ekstremalnych – wojna, oraz klaustrofobiczna przestrzeń mieszkania bezwzględnie grupująca wszystkie postaci dramatu, umieszczająca je w przysłowiowym potrzasku.

Oto lądujemy we Francji 1942 roku. Trwa hitlerowska okupacja, lecz z drugiej strony życie, jak to ma w zwyczaju, toczy się swoim torem. Siódemka kulturalnych mieszczan francuskich spotyka się w domu jednego z nich – Victora – na kolacji urodzinowej wyprawionej dla jego żony, Sophie. Siadają do stołu, by zacząć „wielkie żarcie”, gdy w wyniku dramatycznego zbiegu okoliczności, okazuje się, że nim dojdzie do kolacji, sami dla siebie staną się przystawką. Będą musieli bowiem skosztować własne wyobrażenia na swój temat. Oto bowiem za oknem dochodzi do zamachu, w którym ginie dwóch niemieckich oficerów. Do mieszkania, w którym przebywa grupa znajomych, wchodzi oficer SS, Kaubach, i rozkazuje im, by spośród siebie wybrali dwóch zakładników, którzy odpokutują za śmierć gestapowców.

Jeszcze parę minut temu uprzejmi, kulturalni, uradowani swym towarzystwem, teraz z minuty na minutę stają się wobec siebie coraz bardziej wrodozy, przerażeni i zdesperowani, by za wszelką cenę ocalić własną skórę i poświęcić innego. Jak bardzo typowe to zachowania, dowiódł szereg eksperymentów psychologicznych na czele ze słynnym badaniem prof. Philipa Zimbardo. W przeprowadzonym w 1971 roku (a więc, co ciekawe, niemal dekadę po tym jak powstała sztuka Katchy) eksperymencie umieścił podzielonych na dwie grupy – strażników i więźniów – badanych w prowizorycznym więzieniu i nakazał odgrywać swe role. Zaplanowane na dwa tygodnie badanie musiał przerwać już po sześciu dniach ze względu na eskalację brutalnego zachowania strażników. „Na ludzkie zachowanie sytuacja społeczna wpływa w znacznie większym stopniu, niż to się wydaje większości ludzi. Mamy tendencję do wierzenia, że motywacja naszych działań pochodzi z wnętrza naszej osobowości, naszych skłonności, genów, cech charakteru i usposobienia, a jednocześnie ignorujemy kontekst, w którym żyjemy” – tak wnioski płynące z nazwanego dziś stanfordzkim eksperymentem więziennym tłumaczył sam Zimbardo.

Choć każdy z nas – jak i bohaterowie „Kolacji kanibali” – wolałby być przywiązany do obrazu siebie jako statecznego, prawego członka społeczeństwa, prawdopodobnie drzemie w nas jednak przerażający Mr. Hyde tylko czekający na warunki odpowiednie ku temu, by się ujawnić. Ma zresztą swego mrocznego kolaboranta – mechanizm racjonalizacji. Jednym z

najdobitniejszych (i, jak kto woli, najpotworniejszym lub najbardziej banalnym) przykładem tego w jaki sposób działa ta rządząca naszym postępowaniem siła, jest oczywiście książka „Eichmann w Jerozolimie” Hannah Arendt. Autorka tej przenikliwej analizy ujawnia w jaki sposób pragmatyczne myślenie tłumaczy zbrodnię. Zło okazuje się w pełni uzasadnione i racjonalne. Ale przykładów dostarcza także historia nie związana z II wojną światową.

Oto w marcu 1841 roku statek William Brown tonie 400 km od Kanady po zderzeniu z górą lodową. Szalup nie wystarcza dla wszystkich; szczęśliwcy zajmują miejsca na pokładach dwóch łodzi. Ale jedna z nich i tak jest przepelniona. Płynący na niej oficer Rhodes udaje się do kapitana meldując o tragicznym położeniu szalupy i twierdząc, że trzeba pozbyć się pewnej liczby pasażerów, by przeżyli inni. Argumentuje przy tym, że takie działanie nie będzie niesprawiedliwe wobec tych, którzy zostaną wyrzuceni za burtę, bowiem jeśli zostaną w łodzi, i tak zginą. Trzeba poświęcić ich dla dobra innych. Wraz z innym członkiem załogi rozpoczyna makabryczną akcję wyrzucania wytypowanych pasażerów prosto we wzburzone wody Atlantyku. Po tym wszystkim przychodzi ratunek – rozbitków bierze na pokład inny, przepływający tą samą trasą statek.

Ta sprawa (i parę jej podobnych) – a także proces sądowy będący jej następstwem – zainspirowała pisarkę Charlotte Rogan do napisania świetnej, chwalonej przez J.M. Coetzeeego, powieści „Zgubieni”. Opowiada ona historię fikcyjnego liniowca „Cesarzowa Aleksandra”, który w 1912 roku ulega katastrofie na Oceanie Atlantyckim, zmuszając rozbitków do walki o przetrwanie. Sama Rogan tłumaczyła, że zafrapował ją dylemat moralny związany z tą dramatyczną sytuacją. Ci, którzy przejmują władzę na łodzi, wywierają presję na słabszych, bezużytecznych z ich punktu widzenia – tak na samej szalupie, jak i społecznie – by w imię dobra innych wyskoczyli za burtę. Czy to moralnie uzasadnione? Takie pytanie zadawał sobie grecki filozof Karneades z Cyreny, twórca zagadnienia etycznego zwanego „deską Karneadesa”. Rozważa on następującą sytuację: mamy dwóch rozbitków i jedną dryfującą deskę, która może utrzymać ciężar jednej osoby. Aby przeżyć, jeden z rozbitków musi zepchnąć drugiego, skazując go na pewną śmierć. Czy powinien to zrobić? I czy później może być sądzony za morderstwo?

Podobny dylemat mamy w „Kolacji kanibali”; inne są tylko okoliczności. Zamiast łodzi mamy gustowny, mieszczański salon, zamiast spienionych wód Atlantyku – obóz pracy, a może nawet natychmiastową śmierć przez rozstrzelanie. Sophie, Victor, dr Jean-Paul i pozostali członkowie francuskiej elity minuta po minucie zrzucają kolejne części kostiumu składającego się na kanon moralności i dobrego wychowania, pokazując, że rządzi nimi jedynie nagi instynkt przetrwania. Podobnie jak załoga statku, próbują typować między sobą jednostki bardziej przydatne społecznie, te, które powinny przeżyć (najczęściej, a jakże, wskazując na samych siebie). Miłość, więzy przyjaźni, solidarności okazują się pustymi hasłami, obowiązującymi tylko w sytuacji pokoju i dobrobytu.

I jest w tej sytuacji coś zaskakująco zabawnego. Czarny humor „Kolacji kanibali” sytuuje tę sztukę w pobliżu poetyki filmów Luisa Bunuela. Vahe Katcha wydobywa ze swoich skonfrontowanych z ekstremalną sytuacją bohaterów całą ich śmieszność, małostkowość, hipokryzję i inne przywary ukryte za grubymi, kosztownymi zasłonami mieszczańskiego salonu. Dyskretny urok burżuazji wydaje się tu rzeczywiście bardzo dyskretny – kiedy nadszarpnie się szwy, machina zbudowana z wyobrażeń na swój temat i sztywnego kanonu zasad związanych z dobrym wychowaniem, idzie w proch.

Niewiele zresztą zmienia się w czasie, ta zasada wydaje się być stała. Dowodów dostarcza sztuka współczesna – autorką, która pokazała jak siedząc w gustownym salonie, można trymigiem zmienić się w drapieżnika, jest przecież Yasmina Reza, twórczyni sztuki „Bóg mordu” przeniesionej na ekran przez Romana Polańskiego jako „Rzeź”. Sytuacją ekstremalną nie jest tam nawet wojna, a zwykła sprzeczka rodziców. Błahy incydent zmienia się w otwartą wojnę, a dobre wychowanie, kultura, chęć kooperacji ukazują swój mroczny rewers: egoizm, nienawiść, drapieżnictwo, cynizm. Zamiast wyjaśnić problem, chcieliby pożreć siebie nawzajem.

Trzeba uważać z kim się siada do stołu. Każdy z nas jest kanibalem.